

MEYNARSKI

czyli trzy elementy





honorowy patronat Ministra Kultury RP

Magda Umer

przedstawia dramat muzyczny
w dwóch odstępach
pod tajemniczym tytułem

Młynarski

czyli trzy elementy

scenariusz i reżyseria
Magda Umer

scenografia
Izabela Chelkowska

kierownictwo muzyczne i aranżacje
Wojciech Borkowski

światło
Mieczysław Kozioł

projekt graficzny
Witold Popiel

współpracownicy scenografa
Katarzyna Pawłowska (kostiumy)
Stanisław Kuczkowski (dekoracje)

przygotowanie wokalne
Beata Wus
Michał Salamon



Moje ulubione drzewo
Jerzy Derfel

Bynajmniej
Janusz Sent

Przedostatni walc
Janusz Sent

Jest jeszcze panna Hela
Jerzy Derfel

Siedzę w oknie,
patrzę w dal
Jerzy Derfel

Ogrzej mnie
Włodzimierz Korcz

Alkoholicy z mojej
dzielnicy
Janusz Sent

Przystanek koło Zoo
Henryk Klejne

Jesteśmy na wczasach
Janusz Sent

Och, ty w życiu
Janusz Sent

Nie ma jak u mamy
Panajot Bojadziejew

Daj Des
Janusz Sent

Tak jak malował
pan Chagall
Leopold Kozłowski

Czas miłości
Jerzy Wasowski

La valse du mal
Jerzy Matuszkiewicz

Żniwna dziewczyna
Jerzy Abratowski

Dziewczyny, bądźcie dla nas
dobre na wiosnę
Janusz Sent

Życie, kocham cię nad życie
Włodzimierz Korcz

Polska miłość
Włodzimierz Gulgowski

Z kim tak ci będzie źle,
jak ze mną
Roman Orłow

Spóźniłam się na mój ślub
Jerzy Derfel

Żyj kolorowo
Jan Ptaszyn Wróblewski

Jeszcze w zielone gramy
Jerzy Matuszkiewicz

Róbmy swoje
Jerzy Wasowski



premiera
w styczniu 2003 roku

druga premiera
w sezonie 2002/2003

osoby:

panna Helena Słoneczko
Joanna Liszowska

doktor Edward Opoka-Otuchowicz
Maciej Stuhr

pacjent Mateusz Franciszek Weltszmerc-Markotny
Piotr Fronczewski

pacjent Ignacy Ziębnięty
Marian Opania

pacjent Andrzej Zakłopotany
Wiktor Zborowski

pacjent Ernest Cholimelan-Zmieszany
Piotr Machalica

pacjent Antoni Tadeusz Nadwraź-Mroczyński
Zbigniew Zamachowski
lub **Mariusz Lubomski**



gra zespół muzyczny
pod kierunkiem
Wojciecha Borkowskiego
w składzie:

Wojciech Borkowski
fortepian

Marek Wroński
skrzypce

Barbara Piotrkowska
wiolonczela

Klaudiusz Baran
akordeon

Magdalena Falkowska
klarnet

Adam Cegielski
kontrabas

Cezary Konrad
perkusja

poeta

MARGINESU

Wieczny Młodzieniec Polskiej Piosenki - Wojciech Młynarski obchodzi jubileusz 40-lecia pracy artystycznej. Nie chce się wierzyć, że aż tyle, chociaż trudno byłoby powiedzieć, że 40 lat minęło jak jeden dzień...

Przez te wszystkie lata bezlitośnie tępi wszelkie przejawy cwaniactwa, chamstwa, głupoty, pazerności, braku wrażliwości i cywilnej odwagi, tupetu, koniunkturalizmu itd.... itp... - bolesne przywary naszych rodaków można by wymieniać bez końca. Do walki z tym wszystkim zaprzął cały swój talent, inteligencję, pracowitość i po prostu poczucie etyki przyzwoitego człowieka. W jego piosenkach, JAK W MAŁO CZYM odbija się historia naszego powojennego kraju.

Nie wiem czy ukazanie absurdu poprzedniego ustroju w jego śpiewanych felietonach i piosenkach - nie przyczyniło się do upadku tego ustroju co najmniej na równi z działalnością najodważniejszych bohaterów opozycji... Jego zasługi w rozwoju świadomości przeciętnego Polaka są wciąż niedocenione przez wszystkich... Przekonana jestem, że już niedługo, jak grzyby po deszczu, zaczną ukazywać się prace magisterskie na ten temat, napisane przez młodych studentów polonistyki...

Szerokiemu ogółowi Młynarski znany jest głównie jako satyryk lub po prostu autor przebojów pisanych dla wielkich gwiazd polskiej piosenki i piosenek napisanych dla siebie, bo jest niezrównanym mistrzem interpretacji.

Mnie najbliższy jest Wojtek jako poeta, bez przypiętych skrzydeł nienawiści i zaciętrzewienia, próbujący zrozumieć wszystko i wszystkich, uśmiechający się do słabości własnych i prostych, zagubionych ludzi, wyrzuconych za burtę przez wiatr losu i historii. Wojtek pocieszający, dający wiarę, dodający otuchy, broniący słabszych. W tym jest mi szczególnie bliski i takiego chciałabym ukazać Państwu dzisiejszego wieczoru.

Przez te 40 lat żyliśmy wszyscy w chorej epoce i co wrażliwsi zarazili się od niej poczuciem zatrzęsienia w jakiejś pułapce, poczuciem bezsiły, beznadziei, bezradności, bezsensu. Ale właśnie Wojtek, wnikliwy i genialny obserwator rzeczywistości, pomaga nam już przez 40 lat to wszystko jakoś przetrzymać, zrozumieć, wyśmiać, próbować z tym walczyć. I przede wszystkim zmusza do myślenia, wychowuje, porusza sumienia.

Jest wielkim NAUCZYCIELEM zanikającej już dziś niestety klasy inteligencji.

Zanikającej, bo dzisiaj inteligencja to ludzie marginesu. A ci ostatni zawsze byli mu najbliżsi. I ci w dawnym tego słowa znaczeniu - bezdomne boże ptaki, mieszkańcy bliskiego Koła i Wołomina, codzienni goście sklepu monopolowego na Powiślu - i ci, dzisiejsi, o których napisał przejmujący tekst:

ludzie marginesu

W ostatnich dniach, dokładnie według harmonogramu i wykresu, Odbyto w naszym się osiedlu spotkanie z ludźmi marginesu. Byli to dwaj przystojni chłopcy, oko myślące, buzia gładka, Znali po dwa języki obce, w tym polski - rzecz doprawdy rzadka.

Mówili krótko, miło, mądrze, doprowadzając nas do stresu Tym, że czytali mnóstwo książek... dwaj młodzi ludzie z marginesu. Ubrani byli bardzo biednie, w rzeczy gustowne, choć niedrogie, Zarobki mieli mniej niż średnie... dwaj absolwenci filologii.

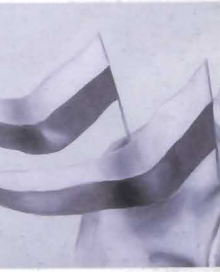
Za to premiery znali wszystkie, w teatrze, w telewizji, w kinie, Mówili z nagłym w oku błyskiem, czy rzecz udana była, czy nie. Kontakty z nimi, choć pobieżne, dały nam poznać w jednej chwili, że sądy ich są niezależne i rzadko któryś z nich się myli.

Ale osiedle ich nie lubi, twierdzi, że nie ma interesu, żeby się mieli w jego klubie wymądrzać ludzie marginesu. Osiedle woli innych gości, tych, którzy są tej ziemi solą, Nurt główny naszej społeczności tupiący w rytmie disco-polo.

U osiedlowej stojąc bramy powtarzam sobie: "niech ja zginę", Społeczność mamy jaką mamy, ale na szczęście jest margines! Ta myśl żarliwa i takoma nową napawa mnie nadzieją, Margines siedzi zaś po domach i cieszy się... że go nie leją.

Chciałabym abyście wyszli dziś Państwo z jego ukochanego teatru ATENEUM- lepsi, wrażliwsi, mniej samotni, mądrzejsi i mimo wszystko - pogodniejsi. Nakarmieni i napojeni niezwykłą, wspaniałą twórczością naszego dostojnego Jubilata I WIELKIEGO ARTYSTY.

Magda Umer



Młynarski w Ateneum

Do muzycznych spektakli Teatru Ateneum nikogo chyba nie trzeba przekonywać.

Przedstawienia, które wychodzą spod ręki Wojciecha Młynarskiego to pewniaki.

Słowo Polskie, 28.02.91

Młynarski chce dać dowód na to, że: MOŻNA rozrywkę dać kulturalną a nie ogłupiającą, nie jałową, nie wypraną z refleksji. Że można dać zabawę przednią! Że przesada, patos, szmira, mizdrzenie się, belkot, płytota, tandeta i wrzask nie muszą immanentnie łączyć się z estradą, że estrada to miejsce godne i zacne na swój sposób, że bawić trzeba, po prostu, UMIEĆ.

Odrodzenie, 30.05.87

Coraz częściej teatr spoziera w stronę estrady, żywiąc się jej koronnymi gatunkami. I coraz częściej jesteśmy świadkami sukcesu teatru. Tak jak w Ateneum. Wojciech Młynarski jest tych wieczorów prawdziwym bohaterem.

... Wielki świat małych spraw. Najważniejszych. Życie. Życie zamknięte w piosence, w miniaturze, w zdarzeniu dramatycznym. Teatr je opowiada wykorzystując tylko aktora. Teatr udawadnia, że każda z 3-minutowych ballad to ogromne aktorskie zadanie, wykonane brawurowo przez aktorów. Zdyscyplinowanych, świadomych, rozumiejących. Idźcie do Ateneum. Stójcie w kolejkach po bilety. Jest tak przyjemnie, kiedy dzieje się coś dobrego.

Express Wieczorny, 22.04.85

W teatrze Ateneum najbardziej szturmowane są spektakle śpiewane, w których od paru lat - obok normalnej działalności sceny głównej specjalizuje się teatr na Powiślu. Wokół tych spektakli szybko narasta odpowiedni klimat, niemal legenda. Wieść o nich krąży z ust do ust, ustawiają się długie kolejki po bilety. A przecież wstęp jest tu drogi, „Scena 61” i „Scena na Dole” są małe, krzeselka ciasno ustawione. Widoczność często utrudniona, choćby w związku ze szczelnym wypełnieniem skromnego miejsca. Nie, nie decyduje tutaj moda czy choćby najszlachetniejsza odmiana snobizmu. Aby to zrozumieć, trzeba pójść do tego teatru, popatrzeć, posłuchać - i przeżyć ten wieczór wspólnie.

Tajemnica powodzenia: po prostu spektakle te są perfekcyjnie przygotowane. Kultura słowa walczy o pierwszeństwo z kunsztem wykonania. Prawdziwe zawodostwo, szczerzy talent, niepowtarzalny klimat. Dobrze, że Wojciechowi Młynarskiemu teatr otworzył szerzej swoje podwoje. I to nie tylko dla jakże osobistego „Wieczoru lirycznego” ale dla spektakli przez niego firmowanych.

Bo publiczność jest! Mimo wszystko, mimo spauperyzowania i zmęczenia - czeka chętna na każdą interesującą propozycję. Okazuje się, że nie trzeba zdobywać jej wyłącznie płaskim dowcipem.

Argumenty, 9.07.89



Brel, premiera 14.04.1985
Agnieszka Fatyga, Michał Bajor, Marian Opania,
Grażyna Strachota, Emilian Kamiński



Wysocki, premiera 8.04.1989
Marian Opania, Leonard Pietraszak, Anna Wojton,
Wojciech Młynarski, Jacek Borkowski, Wiktor Zborowski,
Emilian Kamiński



Hemar, premiera 28.02.1987
Dorota Nowakowska, Wojciech Młynarski, Marian Kociniak,
Wiktor Zborowski, Marian Opania



Jerzy Dobrowolski **Zaświadczenie o inteligencji**, premiera 20.12.2002
Marian Kociniak, Grzegorz Damięcki,
Marek Lewandowski, Krzysztof Tyniec



moje ulubione drzewo

muz. Jerzy Derfel

Pomnę, jak zielone porty

mijał kajak śmigły

jak mi smakowały "Sporty"

nad jeziorem Wigry,

Wieczorami nad namiotem

krzyżowałem wiosła

ogień miotał iskry złote,

a pod borem rosła...

Moje ulubione drzewo:

leszczyna, leszczyna,

jak ją za mocno przygiąć w lewo,

to w prawo się odgina,

a jak za mocno przygiąć ją w prawo,

to w lewo bije z wprawą,

a stara sosna szumi radosna:

brawo, brawo...

Upór, co mi z oczu błyska,

leszczyny dziedzictwo,

jak mnie do ziemi los przyciska,

ona mi szeptce: nic to...

A jak prostuję się, wtedy ona

powtarza mi: tak trzymaj!

Moje drzewo ulubione:

leszczyna, leszczyna...

Posiwała ta Bożenka

w której się kochałem,

postarzała się piosenka,

którą jej śpiewałem,

lecz z nad Śniardw, znad Czarnej Hańczy,

znad jeziora Jamno,

wszędzie, gdzie los ze mną tańczy,

wszędzie idzie za mną

Moje ulubione drzewo:

leszczyna, leszczyna,

jak ją za mocno przygiąć w lewo

to w prawo się odgina

a jak za mocno przygiąć ją w prawo

to w lewo bije z wprawą,

a stara sosna szumi radosna:

brawo, brawo ...

Więc ochraniaj ją miłośnie

o każdej dnia dobie,

chroń leszczynę, która rośnie

nad Hańczą hen i w tobie,

chroń tę leszczynę, co wciąż od nowa

prostuje się zajadła,

trzeba by cały las wykarczować,

żeby padła...

A ty mój zielony borze,

chroń we mnie nadzieję,

że póki latem jeden orzech

szczęśliwie się wysieje,

znów pójdzie z boru w młodniak zielony

i pójdzie z ojca w syna

moje drzewo ulubione:

leszczyna, leszczyna!

Z wywiadów Wojciecha Młynarskiego

Jedną z największych przyjemności, jaka może spotkać człowieka jest inteligentna wymiana myśli.

Mimo, że tak wiele się w Polsce zmieniło w ostatnich kilkunastu latach, jedno pozostało bez zmian - mocno zakorzeniona skłonność do lekceważenia inteligencji, przy równoczesnej bezmiernej ufności we własny „chłopski rozum”.

Kołtun niekoniecznie musi mieszkać na prowincji. Bywa mieszkańcem metropolii, bo kołtuneria to cecha mentalna, nie geograficzna. Napisałem kiedyś wierszyk, że nasze wejście do Unii Europejskiej będzie połączeniem chama i prostaka europejskiego z polskim. Po nauczaniu się języków cudownie się dogadają, bo oni funkcjonują wszędzie.

Wciąż poszukuję widza inteligentnego, wymagającego, czujnego i otwartego na dialog artystyczny. Wciąż prowadzę dyskurs z inteligencją rozumianą jako klasa ludzi z klasą, która bez względu na przejściowe trudności powinna robić swoje.

Uwielbiam powiedzenie Adama Małysza, że chce wykonać po prostu następny dobry skok. Ja chcę napisać jeszcze jeden dobry tekst.

Dobra piosenka powinna być skrótowa, prosto napisana, musi prowokować do myślenia. Ale myślenia nie zastąpi.

Od dawna w pisaniu holduję zasadzie, którą mi podszepnął prof. Kazimierz Rudzki. Powiedział tak: „Niech pan założy, że widz nie jest głupi, tylko inteligentny, a nawet często ineligentniejszy od pana. Niech pan tak pisze, żeby ten najbardziej wyrafinowany i inteligentny był z pana zadowolony.”

Słyszę nieraz takie opinie, że czasy są tak obolące, że trudno o perlisy śmiech. W okresie okupacji trudno chyba było o większą obolłość, a Warszawa wtedy

rozśmiewała się dowcipami pełnymi finezji i świadczącymi o tym, że ludzie się nie poddają. Uważam, że Polacy strasznie schamieli i mają bardzo prymitywne poczucie humoru, na czym żerują - pozał się Boże - koleddy satyrycy, którzy zniżają się do tego poziomu, zamiast podciągać go w górę.

Niektórzy śmiali się ze mnie, że przenoszę miłość do baru mlecznego, do biurowej stołówki, że do lirycznej historii wsadzam powiedzonka typu „Bynajmniej”, albo „Och ty w życiu”. Ten liryzm jest u mnie zakamuflowany. Chciałem być uczciwy wobec bohaterów swoich tekstów. Staralem się pokazywać ich śmieszności, ale przede wszystkim - ich człowieczeństwo. Pisałem więc o tym, że uczucie jest piękne niezależnie od tego, czy rzecz dzieje się w najwspanialszym jesiennym plenerze, czy nad miską kartoflanej zupy.

Stańczyk powiedział Zygmuntovi Staremu, że błaznem jest ten, kto na własną szkodę wypuszcza niedźwiedzia z klatki. Wszyscy przywoici satyrycy powinni się uważać za potomków Stańczyka.

Jestem na etapie takim, że mam 60 lat. Ale wiek wcale nie powinien usprawiedliwiać tego, że się „kapcanieje” i rezygnuje z formułowania myśli. Każdy sobie wybiera życie sam, mam wielu kolegów, którzy zajęli pozycje atrakcyjne komercyjnie. Ja się do tego nie nadaję, nie potrafię pisać reklam, nie umiem tworzyć młodzieżowych „kawalków”. Pozostałem więc na swojej pozycji i nadal proponuję ludziom określony sposób myślenia. Wołam o rozsądek, przekonuję, że czytać książki można zawsze i wszędzie i że inteligentna wymiana myśli ma wartość nieocenioną.

Wypowiedzi Wojciecha Młynarskiego zaczerpnięte z jego wywiadów opublikowanych w Rzeczpospolitej 17.08.01, Dzienniku Polskim 04.05.01, Przekroju 20.01.02

jeszcze w zielone gramy

muz. Jerzy Matuszewski

Przez kolejne grudnie, maje,
każdy goni jak szalony,
a za nami pozostaje
sto okazji przegapionych
ktoś wytyka nam co chwilę,
w mróz czy upał, w zimie, w lecie,
szans niedostrzeżonych tyle
i ktoś rację ma, lecz przecież...

Jeszcze w zielone gramy,
jeszcze nie umieramy,
jeszcze któregoś rana
odbijemy się od ściany,
jeszcze wiosenne deszcze
obudzą ruń zieloną,
jeszcze zimowe śmiecie
na ognisku wiosny spłoną

Jeszcze w zielone gramy,
jeszcze wzrok nam się pali,
jeszcze się nam pokłonią
ci, co palcem wygrażali,
my możemy być w kłopotcie,
ale na rozpaczy dnie
jeszcze nie, długo nie!

Więc nie martwmy się, bo w końcu
nie nam jednym się nie klei,
ważne, by choć raz w miesiącu
mieć dyktando u nadziei,
żeby w serca kajeciku
po literkach zanotować
i powtarzać sobie cicho
takie prościuteńkie słowa...



Jeszcze w zielone gramy
jeszcze nie umieramy,
jeszcze się spełnią nasze
piękne sny, marzenia, plany,
tylko nie ulegajmy
przedwczesnym niepokojom,
bądźmy jak stare wróble,
które stracha się nie boją,

Jeszcze w zielone gramy,
choć skroń niejedna siwa,
jeszcze sól będzie mądra,
a oliwa sprawiedliwa,
różne drogi nas prowadzą,
lecz ta, która w przepaść rwie
jeszcze nie, długo nie!

Jeszcze w zielone gramy
chęć życia nam nie zbrzydła,
jeszcze na strychu każdy
klei połamane skrzydła
i myśli sobie lkar,
co nie raz już w dół runął
Jak by powiało zdrowo,
to bym jeszcze raz pofrunął!

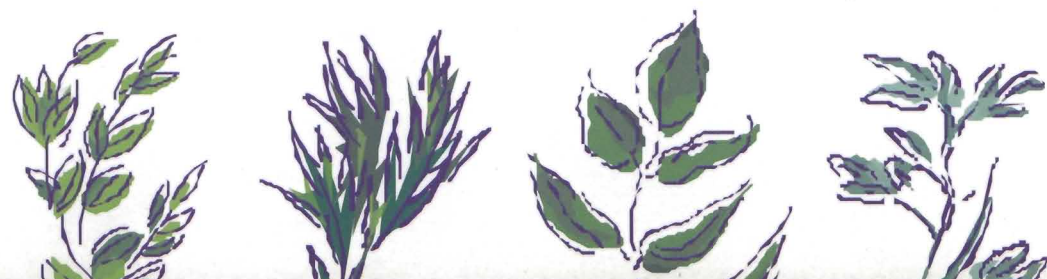
Jeszcze w zielone gramy
choć życie nam doskwiera,
gramy w nim swoje role,
naturaścicy bez suflera,
w najróżniejszych sztukach gramy,
lecz w tej, co się skończy źle
jeszcze nie! Długo nie!

Literatura jest szerokim pojęciem. Mimo to godność „Literat” została zastrzeżona dla tych, którzy uprawiają gatunki uznane i zarejestrowane od wieków w biurach Akademii i w redakcjach pism literacko-naukowych. Nie piszę tego by się z kimś droczyć i przekomarzać. Piszę dlatego, że mam napisać coś o Wojciechu Młynarskim.

Wojciech Młynarski jest autorem tekstów do piosenek, które sam na estradach wykonuje. Te piosenki, moim zdaniem, kwalifikują go na najbardziej interesującego pisarza w młodej literaturze polskiej. Interesuje się powszednim dniem przeciętnego Polaka i do swego talentu dodaje prawdopodobieństwo świata, który nam pokazuje. Może dlatego, że przejmuje się tak bardzo tymi wszystkimi małymi ludźmi, którym się z tych czy innych przyczyn w życiu nie powodzi. Wzrusza się nimi i ich niefortunne zmagania z codziennością, ukazuje jednocześnie satyrycznie i poetycko. Jest pozbawiony złośliwości, która wbrew temu, co niektórzy sądzą zawadza prawdziwej satyrze. Kojarzy się czasem z Chaplinem, Keatonem, Tatumem, czasem z Dostojewskim i Czechowem, w pewnych nastrojach z O’Henrym. Jego bohaterzy powszedniości walcząc daremnie przeciw niej korzystają już z najnowszych zdobyczy cywilizacji, a wciąż są zaplątani w przeżytki minionych epok.

Młynarski kocha tych ludzi, chciałby ich jakoś pocieszyć, jakoś im pomóc. Chyba pomaga. Stwierdzam to po sobie.

Stanisław Dygat 1968



róbmy swoje

muz. Jerzy Wasowski

Raz Noe wypił wina dzban
i rzekł do synów - Oto
przecieki z samej góry mam,
chłopaki, idzie potop!

Widoki nasze marne są
i dola przesądzona,
rozdieram oto szatę swą
chłopaki, jest już po nas!

A jeden z synów, zresztą Cham,
rzekł - Taką tacie radę dam:

Róbmy swoje,
pewne jest to jedno, że
róbmy swoje,
póki jeszcze ciut się chce,
skromniutko, ot, na własną miarkę
majstrujmy coś, chociażby arkę - tatusiu,
róbmy swoje, róbmy swoje,
może to coś da? Kto wie?...

Raz króla spotkał Kolumb Krzys,
a król mu rzekł - Kolumbie,
idź do lekarza jeszcze dziś,
nim legniesz w katakumbie,

nieciekaw jestem, co kto truć
na twoim chce pogrzebie,
palenie rzuć, pływanie rzuć
i zacznij dbać o siebie!

A Kolumb skłonił się jak paż,
po cichu tak pomyślał zaś:

Róbmy swoje,
pewne jest to jedno, że
róbmy swoje,
póki jeszcze ciut się chce
i zamiast minę mieć ponurą,
skromniutko, ot z Ameryk którą - odkryjemy
róbmy swoje, róbmy swoje,
może to coś da? Kto wie?...

Napotkał Nobla kumpel raz,
a ten mu rzekł - Alfredzie,
powiedzieć to najwyższy czas,
że marnie ci się wiedzie.

Choć do doświadczeń wciąż cię gna,
choć starasz się do świtu,
ty prochu nie wymyślisz, a
tym bardziej dynamitu!

A Nobel splotił się jak rak,
po cichu zaś pomyślał tak:

Róbmy swoje,
pewne jest to jedno, że
róbmy swoje,
póki jeszcze ciut się chce,
w myśleniu sens, w działaniu racja,
próbujmy więc, a nuż fundacja - wyrzeli,
róbmy swoje, róbmy swoje,
może to coś da? Kto wie?...

Ukształtowała nam się raz
opinia, mówiąc -Kurczę,
rozsądku krztyny nie ma w was,
inteligenty twórcze.

Na łeb wam wali się ten kram,
aż sypią się zeń drzazgi,
o skórze myśleć czas, a wam -
wam w głowie wciąż drobiazgi.

Opinia sroga to, że hej,
odpowiadając przeto jej:

Róbmy swoje,
pewne jest to jedno, że
róbmy swoje,
bo jeżeli ciut się chce,
drobiazgów parę się uchowa :
kultura, sztuka, wolność słowa, Rodacy,
Róbmy swoje, róbmy swoje,
może to coś da? Kto wie?...

Róbmy swoje,
a Ty, Widzu brawo bij,
róbmy swoje,
a ty nasze zdrowie pij,
niejedną jeszcze paranoję przetrzymać przyjdzie -
robiąc swoje, kochani,
róbmy swoje, róbmy swoje,
żeby było na co,
żeby było na co,
żeby było na co wyjść!

tak jak malował pan Chagall

muz. Leopold Kozłowski

Tych miasteczek nie ma już,
pokrył niepamięci kurz
te uliczki, lisie czapy, kupców rój,
płatok z kozą żywicielką,
krawca Szmula z brodą wielką,
co jak nikt umiał szyć ślubny strój...

A zakochane oczy lśnią,
otula się liliową mgłą
zapomniany świat i płynie, płynie w dal,
z kogucim i baranim łbem
na białej chmurze ginie hen,
tak jak malował pan Chagall...

Już zmierzony ślubny strój,
chudy krawcze, atlas krój
i odmierzaj łokciem śnieżnobiały tiul,
gdy wypieścisz ślubną suknię,
w mig o srebro, srebro stuknie,
a ty żyć będziesz, ech, jak ten król!

A zakochane oczy lśnią,
otula się liliową mgłą
zapomniany świat i płynie, płynie w dal,
z kogucim i baranim łbem
na białej chmurze ginie hen,
tak jak malował pan Chagall...

Tych miasteczek nie ma, nie,
ale krawcze, oczy twe
miał kolega, gdy pociągu zabrzmiał gwizd,
pozostały na peronie
nasze zaciśnięte dłonie
i ten szept: -"Bywaj zdrów! Napisz list!"

A zapłakane oczy lśnią,
otula się marcową mgłą
smutny pociąg i odpływa w dal, hen w dal,
o ciepłym, dobrym domu sen
w tunelu czarnym ginie hen,
nie tak malował pan Chagall!



Łzy obeschtły dawno już,
ale niepamięci kurz
warto, żeby jakiś wiatr nareszcie zwiął,
warto pięścią w stół uderzyć,
czarną prawdę tak odmierzyć
jak ten Szmul, gdy na frak miarę brał!

A potem niechaj skrzypki tną
i zakochane oczy lśnią,
i cymbałów dźwięk niech płynie, płynie w dal,
z tulaczem krawcem za pan brat
niech zawiruje cały świat
tak jak malował pan Chagall...



miłe panie i panowie bardzo mili

W tomiku „Jeszcze w zielone gramy” („Kalambur” 1988) na karcie poprzedzającej fotografię Wojciecha Młynarskiego czytamy: Poeta - pieśniarz. On sam o sobie mówi: tekściarz - dosyć trudno wpisać go w taki trójkąt. Warto jeszcze dopisać coś o zaangażowaniu obywatelskim, o związaniu z tradycją, o talencie stylizacyjnym, pokorze i szacunku dla autorów-kreatorów, o poczuciu teatralności. Cała ta geometria jest niesforna, trzeszczy w szwach, boć też Autor ma twarde łokcie choć serce dobre i głos łagodny. Nie dla wszystkich. Napisał ponoć około tysiąca piosenek. W nich i dwóch chyba setkach „pieśni” bardziej znanych, w tyluż felietonikach satyrycznych, w

recitalach, w osiemnastu widowiskach muzycznych, pod naszą strzechą i na kilku kontynentach,

rozsypanywał hojnie przez ponad czterdzieści lat swoje wyznania - komentarze o tym co go boli a co cieszy.

Ta *summa* pomysłów, reakcji, pokwitowań, prowokacji - czy to dzieło poetyckie? Jakiego poety - przecież nie narratora - historyka, sam się zastrzegając, dopominał głośno o to, aby mógł żyć w nieciekawych czasach. Jest nie pieśniarzem epoki, ale poetą lirycznym, w najgłębszym tego słowa znacze-

niu. Często w pierwszych słowach piosenki spowiada się nam, jak go pewna sprawa poruszyła, albo jak buduje tekst aby naprawdę, dosłownie stanąć oko w oko z adresatem. Buduje taki teatr nie dla usłyszenia oklasków, ale dla bezpośredniego kontaktu ze słuchaczem.

Wprawdzie piosenek lirycznych, które spełniałyby podręcznikowe wymogi gatunku przedrukował Poeta mało. Na przykład wzruszył nas przypomnieniem małych mieszkańek naszych matek, gdzie codzienność jest odświętna a powszedniość dostojna („tak dawno już nie byłeś tam, dlaczego?”), w

„Bossa nova dla teściów” składa im dzięki: „ratujecie nasze domy, ochraniacie nasze dzieci,

nadgodziny i dyplomy... gałąź bzu wkładacie w dzbanek...”. Wyznaje też: „Strasznie cię lubię piosenko tuż po twoich narodzinach, gdy cię ledwo nuci cienko kompozytor znad pianina” - potem ustawi cię reżyser, kamerzysta zbluboksuje, etc., „może będziesz przebojowa ale już nie taka moja”. Do tych nielicznych przykładów „uczuciowej” liryki połączmy na środku jego biurka piękny zeszyt „Dwanaście godzin z życia kobiety” (PWN Kraków 1980)



i reżyserski egzemplarz „Wesołego powszedniego dnia” - to bukiet czułości, żalu, nadziei i zawodów. Spójrzmy na blok najbardziej znany i uznany, na felietony satyryczne. Ich poezje nazwiemy liryczną. Zasadza się na wyjątkowo intensywnym subiektywizmie, autorskiej identyczności. To postawa Młynarskiego najbardziej charakterystyczna.

*a mnie się marzy taka piosenka,
która się gorzkiej prawdy nie lęka,
jest prosta, szczerą, słów nie dobiera,
gdy wpada w gniew,
a mnie się marzy taka ballada,
co z cudzych grzechów się nie spowiada,
sercem się rządzi i nie zabłądzi
w tandetny kram.*

(„W co się bawić”, 1968)

Po dwudziestu latach śpiewa do swoich przodków artystów, cyrkowców i kuglarzy:

*Chcę prawdę wyrwać spod maski
i dodam szczegół zabawny,
chcę zbierać za to oklaski,
ja jeszcze chcę być sławny. (...)
Gdy buchnie oklasków wrzątek,
nie szczędźcie mi przestrogi,
że to dopiero początek,
to jest początek drogi.*

(„Jeszcze w zielone gramy”, 1988)

Zapowiadając tomik „Miłe panie i panowie bardzo mili” (1995) zawierający krótkie utwory z „Radiokroniki Decybel” III programu Polskiego Radia, oraz inne drukowane potem w dziennikach,

pisze Młynarski: „Mam nadzieję, że (...) zabawi Państwa i przypomni w jak ciekawych czasach żyć nam przyszło. To są czasy, w których na miejsce absurdów dawnych przyszły nowe i doprawdy mają się świetnie. Niech te felietoniki pomogą odnaleźć trop zdrowego rozsądku...”. Na innym miejscu nasz pedagog, bardzo rzadko trącający kaznodziejską nutę, ostrzega, że kabaretowa piosenka ma jedynie prowokować do myślenia, ale nie jest w stanie go zastąpić.

Uzbierał nam Poeta (na początku drogi!) snopeczki rozmaitego zboża i z chwastów, ale zawsze tylko z naszego, polskiego poletka, ostatnich trzydziestu lat. Ma taką wyobraźnię, dociekliwość i wrażliwość, że trwa w nim jakaś nieodparta potrzeba pisania-odpowiedzi, „bo nagli czas”. Bezpośrednio, szybko, w wielu wypadkach wręcz po reportersku, zwłaszcza w latach ostatnich. Nie wiemy - a może jednocześnie na strychu z materii znanej nam z piosenek lepi nocami połamane skrzydła do jeszcze większego lotu? - Architektura tych felietonów satyrycznych jest różnaita, w jednych konstrukcjach po wywodzie opisowym uderza w obrazek metaforą z refrenu dając efekt komiczny, rosnący przy powtórzeniach. Kiedy indziej owa metafora wybłyska jaskrawo na końcu piosenki i ma wtedy w sobie niezwykle bogatą a skondensowaną treść. Tę właśnie prowokującą do myślenia. W tym zabiegu jest nasz autor i oryginalny, i nieprześcigniony. Cała ta budowla ma fasadę śmieszna (mawiają, że uśmiech jest istotą człowieczeństwa), to jest jeden ze sposobów nawiązywania porozumienia, kontaktu ze słuchaczem, budowania teatru. Jego persony, również te ośmieszane, malowane są z życzliwością, w ciepłych barwach, nigdy ironicznie („ironia - kuzynka bezsily”). →

Jakież to snopeczki zbierał Satyryk od lat sześćdziesiątych? („Niedziela na Głównym“, 1964 r.) - Jeden z chabrami i kąkolami, wypełniony był refleksjami o miłościach, sympatiach i antypatiach kwitnących na kamienistej grudzie socjalistycznego poletka.

Z pomiędzy innych przypomnijmy taki z ostami i łopuchami („Przyjdzie walec i wyrówna“, „Hotel Europa“, „Co by tu jeszcze“, „Pucel“, „Smutne miasteczko“, „Wydział bezprawia“ i wiele innych).

Osty jak to osty, pokłuły kogo należało, ale podrapały także Autora. Do telewizji drzwi zamknięte, do cenzury aż nadto otwarte, a potem nagle zatrzaśnięte - występy jakiś czas odbywały się niemal

konspiracyjnie. Raz przemknął się w druku („Iskry“, Warszawa 1985:

„Róbmy swoje“) w nakładzie 50.000 egzemplarzy, ku oburzeniu „Trybuny Ludu“. „Ściągałem marnie kłamstwa w imię mojej prywatnej moralności“ - ani to prywatna moralność, bo jej zręby były z przeważającą częścią społeczności wspólne

i Autor wszedł do słownictwa, a to najwyższa forma akceptacji, - ani kłamstwa marnie. Bowiem na fałszu stał system i aparat władzy, nie rzadko krwawy. Przecież sam Młynarski w październiku 1994 r. uważa za -

*... ponurego szczyt komizmu,
kiedy były aparatczyk
słodko w oczy moje patrzy
i przeprasza mnie za zbrodnie komunizmu.*



*A ja myślę, gdy on pięknie mnie przeprasza,
Mówi mi o Heglu, Śmęglu, karze, winie,
ty mnie przeproś, przyjacielu,
mój pieszczosku Peerele,
żeś był dobrowolnym kółkiem w tej maszynie.*

Nasz liryczny poeta stał się był instytucją, jednoosobową, demaskującą kłamstwa, bezprawie, niedacznictwo i nieuczciwość władzy, ale nadto ganiącą miałość lub beczynność ludzi dobrych.

Przejdźmy jeszcze szpalerem drzewek, na których jakże pracowicie szczepił nowe pędy i gdzie własne krzewiny sadił. Zaczął od lekkiego musicalu dla

telewizji „Butterfly cha cha“ a w siedem lat

później zredagował na podstawie komedii W. Bogusławskiego „Henryk VI na łowach“ własne libretto, żywe, dowcipne, błyskotliwe, aktualne a bez cienia tzw. aluzji, językiem epoki doskonale imitowanym.

Opera (muz. J. Dobrzańskiego) grana od stycznia 1972 r. w

T. Wielkim w Łodzi była sensacją,

wydarzeniem artystycznym roku. Z zupełnie

innej kwatery, z wyjątkowo gorzką refleksją końcową, w finale ułożył nasz Autor muzyczną bajkę dla dorosłych „Cień“, niby musical według Andersena i Eug. Szwarca (T. Rozmaitości, 1973, muz. M. Małecki). Dwa lata później zauroczył Młynarskiego duch Al. Fredry „do jego komedii „Cudzoziemczyni“ dodał ponad 30 stron wstawek i dygresji - „kiedyś myślenia miarą Fredro był, dziś mętne żarty wystarczą“ (T. Rozmaitości). Jakby dla równowagi geograficznej w r. 1974 napisał nowe libretto do „życia paryskiego“ J. Offenbacha. W 1976 r.

dla Warszawskiej Opery Kameralnej (na rocznicowy wyjazd do Stanów Zjednoczonych), opracował libretto „Kalmora czyli tajemne zaślubiny“ na podstawie sztuki Kaz. Brodzińskiego. Swoistym homagium dla Mickiewiczowskiego pomysłu opery o legionście polskim, broniącym włoskiego miasteczka, jest oryginalne libretto trzyaktowej opery „Awantura w Recco“, muz. M. Małeckiego (T. Wielki w Warszawie 1979). W ostatnim czasie jeszcze raz powróci do odleglejszej tradycji dodając do „Nędzy uszczęśliwionej“ Fr. Bohomolca - W. Bogusławskiego, najdawniejszej opery polskiej z 1778 r., część drugą, świetnie imitującą odległą epokę a twardo wpisaną w czas dzisiejszy (T. Wielki w Warszawie 1994, muz. J. Derfel). „W T. Polskim w Warszawie, w teatrach Gdyni, Elbląga, Łodzi od 1982 r., w niewesołych latach oglądano śpiewnik rodzinny z 1980 roku (tak w podtytule), kameralny musical „Wesołego powszedniego dnia“, muzyka J. Derfla (autor bezskutecznie prosił o zdjęcie sztuki z afisza). W latach osiemdziesiątych Młynarski zadmował się w warszawskim Ateneum, montując tam aktorskie wieloosobowe inscenizacje piosenek J. Breła (1985), M. Hemara (1987) i W. Wysockiego (1989)). Tworzył je z właściwym sobie szacunkiem autorów dla prawdziwej sztuki, i z sercem. W tychże latach przełożył piosenki do J. Masteroff „Kabaretu“ i spolszczył T. Rice „Jesus Christus super star“, oglądane potem u nas w różnych teatrach muzycznych. Przypomnijmy jeszcze, że w 1983 r. opracował widowisko muzyczne „Fantastics“ według E. Rostanda „Romantycznych“ a od 1993 r. gra się w Ateneum śpiewogrę „Kubuś Fatalista i jego pan“ według D. Diderota „nasz liryk dobrze się czuje w zracjonalizowanym francuskim Oświeceniu. Rozmaicie

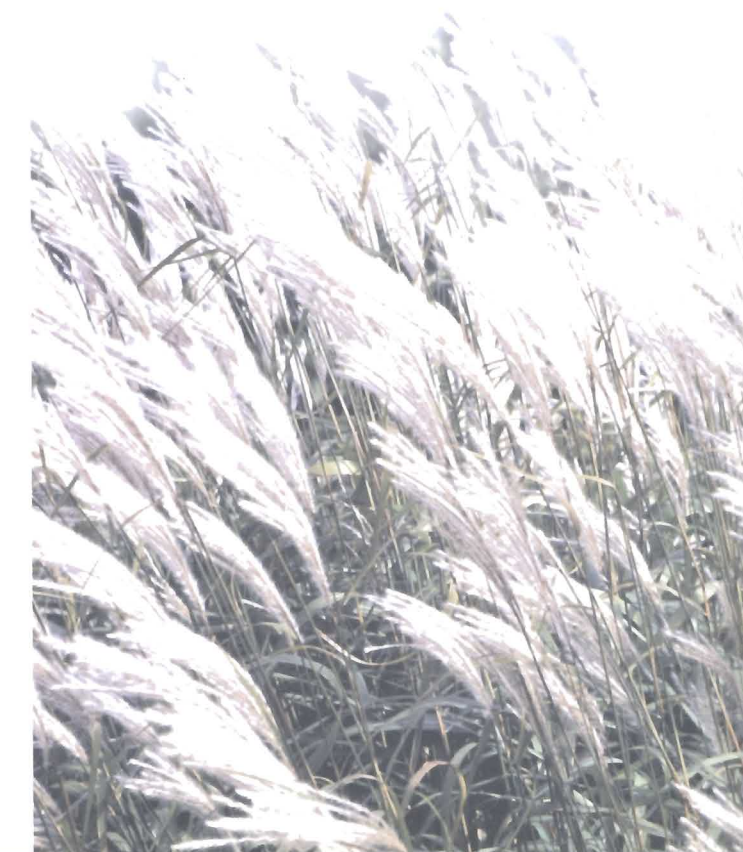
owocowały przypomniane tutaj prace „dwom własnym operom „Awantura w Recco“ i „Wesołego powszedniego dnia“ zaświeciły złe gwiazdy, ale inne szczepy rosły bujnie, i latami, na różnych scenach. Owoce były przemennie i ciągle jego własne, zwykle trochę cierpkie, ale jakże pożywne.

U końca tego szpaleru imprez teatralnych otwiera się przed nami jakby u wyjścia z parku perspektywa botaniczna o zaskakującej rozpiętości, perspektywa małych teatrzyków-recitali. Ta krzewina ogarnia cały horyzont, od Bugu po Odrę, wszędzie, jest chyba ponad pięć tysięcy tych szczepków. Chwała za nie Ogrodnikowi.

Widz Wytrwały i Wierny

Julian Lewański

1997



la valse du mal

muz. Jerzy Matuszkiewicz

La la la la, każdego dnia się za mną snuje
La valse du mal - ten walczyk, co mnie zniszczyć chce
Jest na mnie zły, nie ufa mi, bo wie co knuję
I nikt i nic i nawet on nie zdoła wstrzymać mnie...

Przekwitty georginie i na pięciolinii moich dni
Powoli płynie ze mną w dal la valse du mal
I dręczy mnie i tak się źle mną opiekuje
La valse du mal, wesoły walczyk, co mnie zniszczyć chce...

Zdołałem już polubić go w mych wędrówkach aż na dno,
Powoli grzejąc w palcach cienkie szkło...
Naiwność melancholii tej potrafiła krzepić mnie
Gdy wątpilem, gdy szans było wokół coraz mniej...

La la la la, tak się co dnia wciąż za mną snuje
La valse du mal, ten walczyk co mnie zniszczyć chce.
Łudzi się, że walizki swej już nie spakuję,
Zostanę z nim w tym mieście, gdzie nikt nie pokocha mnie...

Nie skusisz mnie walczyku i na pięciolinii moich dni
Być nutką nikłą, nutką zwykłą, nie każ mi,
La la la la każdego dnia nie pożaluję
Z wędrówek przez ogrody życia pełne kwiatów zła...



polska miłość

muz. Włodzimierz Gulgowski

Nie umie błędzić gdzieś we mgle,
z obłoków tu nie spadła, nie,
na pięknych słowach nie zna się, polska miłość.
Zlecone prace musi brać,
nocą koszule swoje prać,
rano po bułki w sklepie stać, polska miłość.
Potem jest senna w środku dnia,
na imię zaś czasami ma
tak właśnie, jak dziewczyna ta... jak jej było?
Nie umie się rozczulać zbyt,
gra czasem w towarzyski flirt,
czasem do wojska pisze list, polska miłość...

Bywa, że kuchennymi schodami
z dzieckiem ucieknie do mamy,
znenawidzi, na śmierć się pokłóci,
z pazurami do oczu się rzuci!
Czasem straci ostatnią nadzieję,
fotografię twą podrze i sklei,
będzie włóczył się po adwokatach,
czyjeś wiersze odnajdzie po latach...

Czasem podbite oko ma,
na pamięć kodeks karny zna,
przez życie się lokciami pcha, polska miłość.
Na delegację jeździ het,
potem się nie rozlicza z diet,
by zaoszczędzić kilka zet, polska miłość.
Lecz czasem nie zna słowa "dość",
szczęściem zachłyśnie się na złość
i wciąż wspominaś coś... to coś, co w niej było.
Umie przebaczać, umie drwić,
pod płotem spać, na wiarę żyć,
na dworcu piwo z tobą pić, polska miłość!

Tylko czemu, gdy właśnie jest taka,
to w piosenkach swych wciąż musi płakać -
a gdy patrzą - źle gra wielką damę,
a gdy mówi o sobie - to kłamie!
Czemu twierdzi, że ciągle ma czas,
sprawdza raz, drugi raz, trzeci raz...
Co by prawdę jej mówić szkodziło!
Ech ta miłość - polska miłość...

czas miłości

muz. Jerzy Wasowski

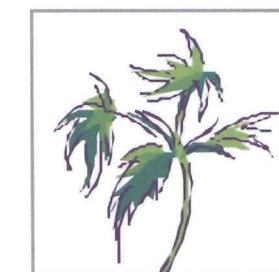
Nie szukaj miła żadnych dobrych wróżb i znaków,
Nic się nie bój, bo jak by nie było,
Urządźmy sobie jakoś, urządźmy sobie jakoś,
Urządźmy sobie jakoś tę miłość

Niech inny liście akacje sobie zrywa
Moknie w deszczu i przynosi kwiaty
My będziemy ją zdobywać, my będziemy ją zdobywać,
My będziemy ją zdobywać na raty

Potem na większą zamienimy ją szczęśliwie,
Z trochę wyższym za światło rachunkiem,
Wystoimy ją cierpliwie, wystoimy ją cierpliwie,
Wystoimy ją cierpliwie w kwaterunku

Nie będzie nocy aż do rana przetańczonych
I zachwytów nad błękitem nieba,
Wszystko będzie wyliczone,
wszystko będzie wyliczone,
Wszystko będzie wyliczone jak trzeba

Aż kiedy pocujemy tak jak inni ludzie,
że nas wszystko to bardzo znużyło,
Będzie czas by sobie wmówić,
będzie czas by sobie wmówić,
Będzie czas by sobie wmówić tę miłość



przedostatni walc

muz. Janusz Sent

Wolno bardzo do mnie mów, kochana,
Słodko bardzo do mnie mów, kochana,
Walc przenika nas od stóp do głów
Wchłania mnie choreografia,
Lecz zapomnieć nie potrafię,
że przedo... już przedostatni raz tańczę...

Trzeba cenę swoją znać, kochana,
Trzeba trzeźwo życie brać, kochana,
Trzeba wyczuć, kiedy wstać i wyjść
Trzeba wyczuć, kiedy w szatni
Płaszcz pozostał przedostatni
i że to, już przedostatni walc...

Nim skrzypną drzwi,
nim podam ci okrycie zwierzchnie
Ty wczuć się chcesz w smak chwili tej
co zaraz pierzchnie, zaraz pierzchnie...

O, gdyby, gdyby inni, tak jak my, kochana,
Porzucili piękne sny, kochana
Ile spraw to uprościłoby...
Gdyby inni potrafili,
W odpowiedniej wyczuć chwili,
że przedo... już przedostatni raz tańczą...

Szabadaba dabadadabada,
zubizubizubizubizu,
szabadabadabadabada
Roznamiętniam się wokalnie,
lecz myśl wraca momentalnie,
że i mnie mój przedostatni walc czeka...

Chciałbym cenę swoją znać, kochani
I tak chciałbym, psia go mać, kochani,
żeby wiedzieć, kiedy wstać i wyjść,
żeby wyczuć kiedy w szatni
Płaszcz pozostał przedostatni
i że to już przedostatni walc....

jest jeszcze panna Hela

muz. Jerzy Derfel

Oto jest koncept, proszę Publiki
Godzien specjalnych braw
Jeszcze, na szczęście, prócz polityki
Jest kilka innych spraw

Jest jeszcze panna Hela
Co ślicznym oczkiem strzela
Saksofon na dansingu
I z kumplem śpiew przy winku
Poety świt mazurski
I Koncert Brandenburski

Więc ty się nie strosz jak tygrys dziki
Bo Sejm głosował źle
Odpoczywając od polityki
Przypomnij sobie, że

Jest jeszcze śledź w śmietanie
Metafizyczne danie
I jabłoń w twym ogródku
Sadzona w chwili smutku
Są spacery nad rzeką
Wiosenny chór słowików

A jabłoń w twym ogrodzie
Lekko przetrzyma polityków

alkoholicy z mojej dzielnicy

muz. Janusz Sent

Alkoholicy z mojej dzielnicy
siedzą na murku jak ptaszki
Slangiem najczystszy mówią mi:
"Mistrzu, zbrakło nam trochi do flaszki"...

"Jak wiele zbrakło?" - cokolwiek zakło...
potany pytam nieśmiało
A oni głucho i wargą suchą
mówią: "zabrakło na całą"...

Bilonu blaszkę daję na flaszkę,
znam ich - z tematu nie zbaczam...
W głębi jest neon i mój Panteon:
Teatr z ulicy Jaracza.

A oni szczerzą gęby dziobate
sieknięte wiślanym wiatrem
Gęby dziobate mówią mnie ATE...
NEUM jest pięknym teatrem!

A oni mówią, wiesz pan dlaczego
teatr ogólnie jest piękny?
Bo teatr to jest placz...kolego,
bo teatr to jest śmiech...kolego.
O! To są te trzy elementy.

Tak jak przywykli, poszli i znikli
w alkoholowym, na Dobrej.
Oczka nieduże i w gębie żużel
łykną i bluzną: "niedobre!"

A ja poczułem, że mi się zbiera,
zanim dobiegnę do pointy,
Na śmiech, cholera, na placz, cholera
no...na te trzy elementy.

żniwna dziewczyna

muz. Jerzy Abratowski

Marzyła mi się ta dziewczyna
Jak się po pracy marzy święto
Nade mną błękit się rozpinał
Pachniało wrzosem i pachniało miętą
Przybiegła do mnie roześmiana
Po nie sprzątniętych z pola kłosach
Przybiegła lekka i zdyszana
I całkiem bosa, i zupełnie bosa
Szukali jej w brygadzie żniwnej
Wszyscy działacze, wszyscy żeńce
A ona miała oczy piwne
I burzę włosów, i nic więcej
Mierzwił się łan jak morska fala
Gdy południowy wiatr się zrywał
Okrzyki żeńców cichły z dala
I były żniwa, były piękne żniwa

Odeszła sobie ta dziewczyna
Odeszła w dal, przez łan nie zżęty
Nade mną błękit się rozpinał
Pachniało wrzosem i pachniało miętą
Zniknęła mi na pola skraju
W chabrach, kąkolach i lwich paszczach
Cóż, takie rzeczy się zdarzają
Przy żniwach zwłaszcza, a przy żniwach zwłaszcza
Bardzo cieszyli się w brygadzie
Wszyscy działacze, wszyscy żeńce,
A ona miała włos w nieładzie
I trochę wspomnień i nic więcej
Ja także będę ją wspominał
Aż do tej chwili, gdy bez słowa
Wśród zboża zjawi się dziewczyna
Zupełnie bosa i zupełnie nowa
Zupełnie bossa i zupełnie nowa...bossa nova



nie ma jak u mamy

muz. Panajot Bojadżijew

Ona jedna dostrzegła w dumnym świecie tym jakiś ład
Własną piersią dokarmiła, oczy mlekiem zalewała
Wychowała jak umiała, a gdy wyrzwał już człek na świat
Wziął swój los w ręce dwie i nie w głowie mu było, że

Nie ma jak u mamy, cichy kąt, ciepły piec
Nie ma jak u mamy, kto nie wierzy - jego rzecz
Nie ma jak u mamy, ciepły piec, cichy kąt
Nie ma jak u mamy, kto nie wierzy - robi błąd

A tymczasem człeka trawił, spać nie dawał mu taki mus
żeby sadłem się nie dławić, lecz choć trochę świat poprawić
Nieraz w trakcie tej zabawy świeży na łbie zabolął guz
Człowiek jadł z okien kit, lecz zanucić mu było wstyd

Nie ma jak u mamy, cichy kąt, ciepły piec
Nie ma jak u mamy, kto nie wierzy - jego rzecz
Nie ma jak u mamy, ciepły piec, cichy kąt
Nie ma jak u mamy, kto nie wierzy - robi błąd

Te porywy, te zapęły jak świat światem się kończą tak
że się wrabia człek pomału w ciepłą żonę, stół z kryształem
I ze szczęścia ogłupiały nie obejrzyysz się nawet jak
W becie już ktoś się drze, komu nawet nie w głowie, że

Nie ma jak u mamy, cichy kąt, ciepły piec
Nie ma jak u mamy, kto nie wierzy - jego rzecz
Nie ma jak u mamy, ciepły piec, cichy kąt
Nie ma jak u mamy, kto nie wierzy - robi błąd

bynajmniej

muz. Janusz Sent

Trudno nie wspomnieć w opowiadaniu
choćby najbardziej pobieżnym,
że się spotkali pan ten i pani
w pociągu dalekobieżnym.
Ona, na pozór, duży intelekt,
on - może trochę mniej,
ona z tych, co pragną zbyt wiele,
on szeptał jej:

„Za kim to, choć go przedtem nie znałem,
przez tłoczny peron się przepychałem?
Za panią bynajmniej, za panią...
Przez kogo płonę i zbaczam z trasy
czyniąc dopłatę do pierwszej klasy?
Przez panią bynajmniej, przez panią.
Byłem jak wagon na ślepym torze,
pani zaś cichą stać się może
przystanią, bynajmniej przystanią,
mówię, jak czuję, mówię, jak muszę,
gdzie pani każe, tam z chęcią ruszę
za panią bynajmniej, za panią...”

Ta pani tego pana niszczyła
przez cztery stacje co najmniej,
zwłaszcza dotkliwie zaś wyszydziła
użycie słowa „bynajmniej”.
A on? - on w końcu nie był zbyt tępy,
cokolwiek przygaś - to fakt,
ale ogromne zrobił postępy
mówiąc jej tak:

„Człowiek czasami serce otworzy,
kto go zrozumie, kto mu pomoże?
Nie pani bynajmniej, nie pani.
I kto nie patrząc na tę zdania składnię,
dojrzy, co człowiek ma w sercu na dzień?
Nie pani, bynajmniej nie pani.
U pani w życiu wszystko jest proste,
myśli są trzeźwe, słowa są ostre
i ranią - cholernie mnie ranią
i wiem, że jeśli szczęście dogonię,
w cichej przystani się kiedyś schronię,
to nie z panią bynajmniej - nie z panią...”

Trudno nie wspomnieć w opowiadaniu,
które jest prawie skończone,
że gdy rozstali się ten pan z panią,
szedłem za nimi peronem
i wtedy tego, co się zatliło
i uleciało gdzieś w dal,
przez małą chwilę mi się zrobiło
bynajmniej żal... bynajmniej żal...

siedzę w oknie, patrzę w dal

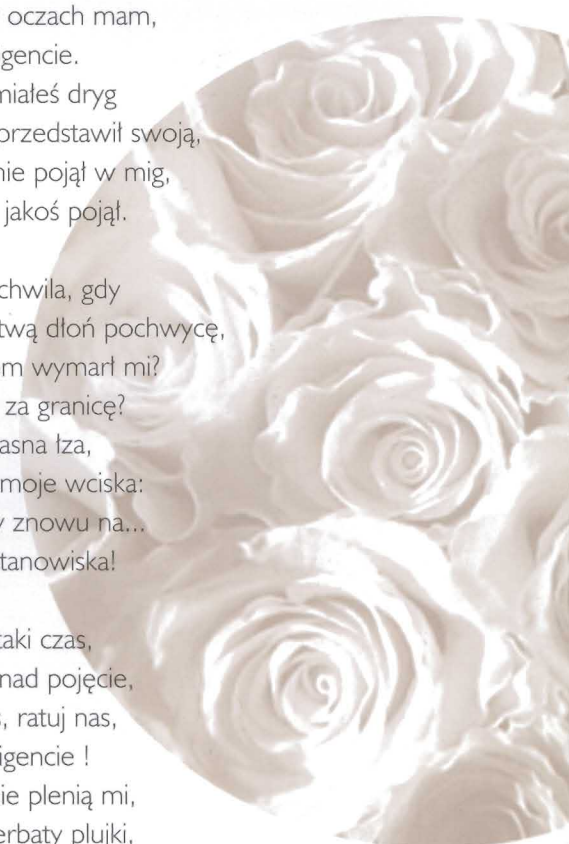
muz. Jerzy Derfel

Siedzę w oknie, patrzę w dal
i ocenia moje lica
Taki niewymowny żal,
taka straszna osmętnica,
na rozpaczny czarnej dno
pcha tęsknota mnie, panowie,
za kim to, ach, za kim to?
...Niechaj dumka ta odpowie.

Miałeś wigor, przyznaj sam,
miałeś wyjątkowe wzięcie,
ja cię ciągle w oczach mam,
pełny półinteligencje.
Do dedukcji miałeś dryg
i gdym rzecz przedstawił swoją,
możeś mnie nie pojął w mig,
Aleś w końcu jakoś pojął.

Marzy mi się chwila, gdy
w dłonie me twą dłoń pochwycę,
czyż już całkiem wymarł mi?
czyż wyjechał za granicę?
Prosi wielka, jasna łza,
co się w oko moje wciska:
wróć kochany znowu na...
kierownicze stanowiska!

Bo się zrobił taki czas,
że cię trzeba nad pojęcie,
wracaj do nas, ratuj nas,
pełny półinteligencje!
Bo się strasznie plenią mi,
łypiąc znad herbaty plujki,
ćwiartki...i szesnastki...i...
czy ja wiem?...trzydziestki dwójki...?!



ATENEUM

Teatr im. Stefana Jaracza

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

dyrektor Zbigniew Libera
dyrektor artystyczny Gustaw Holoubek

W REPERTUARZE TEATRU

SCENA GŁÓWNA

MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ - Gabriela Zapolska, reżyseria - Tomasz Zygodło, scenografia - Marcin Stajewski, kostiumy - Anna Sekuta, choreografia - Tadeusz Wiśniewski, opracowanie muzyczne - Wojciech Borkowski

SKĄPIEC - Moliere, tłumaczenie - Jan Polewka, reżyseria - Krzysztof Zaleski, dekoracje - Zofia de Ines, Joanna Macha, kostiumy - Zofia de Ines, muzyka - Wojciech Borkowski

KOLACJA DLA GŁUPCA - Francis Veber, przekład - Barbara Grzegorzewska, reżyseria - Wojciech Adamczyk, scenografia - Marcin Stajewski

REWIZOR - Mikołaj Gogol, przekład i adaptacja - Aleksander Argetynowicz, reżyseria - Krzysztof Zaleski, scenografia - Zofia de Ines, muzyka - Wojciech Borkowski, choreografia - Emil Wesołowski

SCENA 61

ZWIĄZEK OTWARTY - Franca Rame, Dario Fo, przekład - Aleksander Berlin, reżyseria Aleksander Berlin, scenografia - Marcin Jamuszkiwicz, opracowanie muzyczne - Wojciech Borkowski

LIBERTYŃ - Eric-Emmanuel Schmitt, przekład - Barbara Grzegorzewska, reżyseria - Wojciech Adamczyk, scenografia - Paweł Dobrzycki, kostiumy - Irena Biegańska

DWIE SCENY MIŁOSNE (Oskar Wilde - **TRAGEDIA FLORENCKA**, przekład - Antoni Libera, Antoni Czechow - **NIEDŹWIEDŹ**, przekład Jerzy Wyszomirski) reżyseria - Krzysztof Zaleski, scenografia - Joanna Macha, kostiumy - Zofia de Ines, muzyka - Wojciech Borkowski, układ walki - Tomasz Grochoczyński

DWOJE NA HUŚTAWCE - William Gibson, przekład - Małgorzata Semil, Karol Jakubowicz, reżyseria - Wojciech Adamczyk, scenografia - Joanna Macha

DOWÓD - David Auburn, tłumaczenie - Hanna Szczerkowska, reżyseria - Agnieszka Lipiec-Wróblewska, scenografia - Agnieszka Zawadowska, muzyka - Artur Rojek

SCENA NA DOLE

TRZY RAZY PIAF - scenariusz i reżyseria - Artur Barciś, scenografia - Marcin Stajewski, kierownictwo muzyczne - Wojciech Borkowski

KOFTA - scenariusz i reżyseria - Artur Barciś, kierownictwo muzyczne i aranżacje utworów - Wojciech Borkowski, współpraca reżyserska - Marcin Sosnowski, scenografia - Tomasz M. Wiśniewski, Dorota Zarska, choreografia - Tadeusz Wiśniewski

ZASWIADCZENIE O INTELIGENCJI - Jerzy Dobrowolski, scenariusz i reżyseria - Wojciech Młynarski, scenografia - Marcin Stajewski, opracowanie muzyczne - Jerzy Derfel, choreografia - Zofia Rudnicka

W programie wykorzystano: zdjęcia **Zygmunta Rytki** i **Andrzeja Mikiciaka**

Praktykanci: **Emilia Czartoryska**, **Jan Wierzejski**

Skład **Studio Metropolis** 501 29 84 73

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Biuro Obsługi Widzów codziennie w godz. 10.00 - 15.00, tel. 625-73-30, 625-24-21 w. 110, fax 625-36-07.

Kasa czynna codziennie w godz. 10.00 - 14.00 i 15.00 - 19.00, w poniedziałki w godz. 11.00 - 16.00, tel. 625-73-30, 625-24-21 w. 121.

Adres w INTERNECIE: <http://www.teatrateneum.art.pl/>

Rezerwacja biletów: <http://www.bileteria.pl>

E-mail: ateneum@bileteria.pl

SZANOWNI PAŃSTWO!
INFORMUJEMY, ŻE PODCZAS SPEKTAKLU OBOWIĄZUJE CAŁKOWITY ZAKAZ FOTOGRAFOWANIA, FILMOWANIA
I NAGRYWANIA PRZEDSTAWIENIA. PROSIMY O WYŁĄCZENIE TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH.



Radio **26T**

ATENEUM

Teatr im. Stefana Jaracza



sponsor generalny spektaklu



sponsor płyty



wprost



euuropejska agencja sztuki

Europejska Agencja Sztuki jest organizatorem i producentem spektakli teatralnych, koncertów, wystaw plastycznych i multimedialnych. Zajmuje się promocją polskiej sztuki w kraju i za granicą. Współpracuje i wspiera artystów mających dorobek twórczy jak również tych, którzy zaczynają artystyczną karierę. EAS realizuje projekty edukacyjne związane z kulturą.

Serdecznie dziękujemy sponsorom i patronom medialnym za pełną życzliwość współpracy. To dzięki Państwa pomocy i zaangażowaniu mógł powstać spektakl „Młynarski czyli trzy elementy”.

www.eas.art.pl